

Bałuk gada o latach 90.

Zapraszam na dziesięć podcastowych rozmów o szczególnej dekadzie w najnowszej historii Polski. Rozmawiamy o kulturze i sztuce – właśnie w latach 90. – z ludźmi, którzy w tamtym czasie ją współtworzyli, i z ekspertami, którzy patrzą na to po latach. Bo lata 90. to nie tylko kraina mojego dzieciństwa, ale też dosyć trudny i szczególny czas w historii. Rozmowy towarzyszą wystawie „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.”, którą do 19 lutego możecie zobaczyć w Muzeum Warszawy.

Kamil Bałuk: W cyklu dla Muzeum Warszawy rozmawiamy z kolejnymi osobami, które dokładają nam takie cegiełki do rozumienia lat 90., bo oglądamy je podczas wystawy (te lata właśnie). Ale jest to też coś w rodzaju możliwości odbicia się do szerszej refleksji, a czasami węższej. Ale dzisiaj, mam wrażenie, będzie szersza. Magda Szcześniak jest ze mną. Cześć!

Magda Szcześniak: Cześć, dzień dobry.

Kamil Bałuk: Ty się zajmujesz naukowo przeszłością. Teraz, za chwilę, trochę dalszą. Ale pięć–sześć lat temu wyszła twoja książka, która dla laika mogłaby być trochę przerażająca, biorąc pod uwagę tytuł. Bo w tytule jest już... są takie dwa słowa, które wiele znaczą, a przez to też przerażają, czyli „tożsamość” i „transformacja”. Ale można powiedzieć, że to jest książka o latach 90.

Magda Szcześniak: Tak, zdecydowanie. Jest to książka o latach 90., a konkretnie interesowała mnie kultura wizualna lat 90. Czyli rozmaite produkowane w tych latach obrazy, ale też takie codzienne praktyki patrzenia. I to, co mnie ciekawiło, to jest sposób, w który te obrazy wspomagały procesy transformacyjne. Czyli mówiąc, no właśnie, trochę bardziej wprost, wspomagały wchodzenie Polaków w kapitalizm i uczenie się tego nowego systemu, który właśnie po '89 roku zaczyna funkcjonować w Polsce.

Kamil Bałuk: A tak bardziej wprost – możemy poprawić? Jeśli nie... ale szczęśliwie przeczytałem, więc może trafię. Czyli to, jak wyglądamy, jak mamy wyglądać, do czego aspirujemy wyglądem czy tym, co konsumujemy, co oglądamy, co nas otacza – jeśli

chodzi o obraz. Ale tym obrazem mogą być ludzie, mogą być ludzie w różnych sytuacjach. Jak to buduje naszą nową tożsamość wtedy, tak? O to chodzi.

Magda Szcześniak: Tak, tak, dokładnie. No i też oczywiście dlaczego to jest ważne. Dlaczego to jest istotne. To znaczy te lata 90. są rzeczywiście zarówno globalnie, jak i lokalnie takim momentem wybuchu nowych mediów. Z dzisiejszej perspektywy to są już dla nas media nieco stare, prawda?

Kamil Bałuk: No tak.

Magda Szcześniak: To znaczy billboardy, technika VHS.

Kamil Bałuk: No tak, to nie brzmi nowo.

Magda Szcześniak: Prawda? Telewizja satelitarna. Natomiast na przełomie lat 80. i 90. to oczywiście dociera do Polski – z pewnym opóźnieniem, ale nie aż takim opóźnieniem. To są te media, które postrzegane są jako niezwykle nowe, świeże i ciekawe, i to się jakby splata też z przemianami politycznymi i społeczno–gospodarczymi i z pojawieniem się różnorodnych nowych instytucji, które tymi obrazami się zajmują. Agencje reklamowe nie istniały czy domy mediowe, prawda? Nie istniały w Polsce przed ’89 rokiem. Mieliśmy dwa kanały telewizji. Oczywiście różne pasma lokalne też, w związku z czym ten obieg obrazów – też myśląc na przykład o reklamie, znowu... istniały różne reklamy wielkoformatowe, neony, murale. Natomiast one w skali... Gdyby to porównać do wybuchu lat 90., to to jest bardzo niewielki obszar przestrzeni publicznej, które te obrazy zajmują.

Kamil Bałuk: A przede wszystkim jakoś regulowane.

Magda Szcześniak: Oraz jakoś regulowane, dokładnie. I reklamujące tak naprawdę pewien typ produktu bardziej niż markę – w przypadku reklam na przykład. Albo ogłaszające pewną konkretną przestrzeń, nie wiem... bary, kina i tak dalej, i tak dalej. Także to jest zupełnie inny typ funkcjonowania obrazu w przestrzeni publicznej niż to, co się zaczyna dziać na przełomie lat 80. i 90. I to, co mnie interesowało w książce, to jest sposób, w jaki te dwie przestrzenie się splatają. To znaczy te nowe obrazy i (w wielkim cudzysłowie mówiąc) „nasza nowa tożsamość”. Dlaczego w cudzysłowie? Dlatego że to jest jednak tożsamość w dużej mierze

zaprojektowana właśnie, jakoś wymyślona.

Kamil Bałuk: Trochę skopiowana, a trochę zderzona z tą, która już była.

Magda Szcześniak: Tak, dokładnie. I tutaj przeglądając – mówię tak teraz: „Przeglądając”, ale to był naprawdę duży research, który wykonałam do tej książki...

Kamil Bałuk: To widać po przykładach nawet, tu na zdjęciach i tak dalej.

Magda Szcześniak: Tak. Więc jakby „grzebiąc się” w archiwach przez parę lat – to, co szybko zwróciło moją uwagę, to jest to właśnie bardzo często pojawiająca się kategoria klasy średniej. Klasa średnia miała być taką nową klasą przewodnią tego systemu.

Kamil Bałuk: Co jest trochę zabawne o tyle, że „średnia” z definicji jest średnia, ale faktycznie jakoś wtedy była wiara, że „średnia” to jest ta wiodąca.

Magda Szcześniak: Tak, tak, dokładnie. To się oczywiście wiąże z tym, że klasa robotnicza już nie była taką klasą, z którą jakoś wiązano nadzieje. Oczywiście w związku z tym, że system socjalistyczny, czy też komunistyczny, upada, rozwiązuje się w roku '89, i klasa robotnicza była związana przede wszystkim z tym systemem, ale też na przykład z procesami dezindustrializacji, które zaczynają się w tym... pod koniec lat 80. właśnie wydarzać. Klasa wyższa byłaby jakoś podejrzana, prawda? Właściwie nie wiadomo, kto w tych latach 90. miałby być tą klasą wyższą.

Kamil Bałuk: Tak.

Magda Szcześniak: To miało jeszcze takie też konotacje trochę z nomenklaturą może PRL-owską. Ze zbyt dużymi pieniędzmi – chociaż rzeczywiście te duże pieniądze istnieją w Polsce. Ale tutaj ta klasa średnia zostaje jakoś namaszczona przez bardzo różne grona. To znaczy to są i dziennikarze, publicyści, i filmowcy, literaci, i eksperci, ekspertki, socjologowie, socjolożki i tak dalej, i tak dalej. I chodzi też o to, że właśnie te takie wyobrażenia o klasie średniej, które oczywiście, tak, jak mówiłeś, jest jakoś kopiowane, brane z Zachodu, ono ma się pokrywać z tym czasem transformacji. Czyli transformacja jako ten moment takiego przeobrażenia się ekonomicznego, wejścia w kapitalizm, ma być napędzana

przez ludzi, którzy są indywidualistami. Są osobami pewnymi siebie, są osobami, które – no właśnie... gdzieś nawet wręcz w taki sposób obsesyjny podchodzą do budowania kapitału po prostu, czyli bardzo chcą podwyższać cały czas swój poziom życia. I to są takie cechy, które są w socjologii kojarzone z klasą średnią.

Kamil Bałuk: Tylko że tutaj mówimy o pewnych zjawiskach. A nawet ten kapitał, który namacalnie ma formę od pieniędzy, przez jakieś tam nie wiem... pozycję zawodową, awans, wykształcenie – to wszystko jest jakiś tam kapitał, dla socjologów szczególnie (pewnie z pieniędzmi najbardziej kojarzy przeciętna osoba). Ale żeby do tego aspirować, to trzeba wiedzieć do czego. Trzeba rozczytać tę nową rzeczywistość: jak ja mam pokazać, że teraz, w tych latach 90., nadążam. I wiele, wiele takich tropów poddajesz w książce, ale nie bez powodu zaczynasz od przykładu, który już wprowadzie... Ten konkretny ma umiejscowienie w dwutysięcznych latach, bo chodzi o przesłuchania podczas afery Rywina, gdzie właśnie niesławnie, za co wielokrotnie tam przepraszała posłanka Blochowiak, taki... to miał być chyba żart (albo coś się nie udało), podsunęła o kolorze skarpetek osób nieheteronormatywnych – że powiemy już teraz po dwudziestu latach.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: Co – bardzo ciekawy wniosek – ponieważ zapoczątkowała jakąś manię na pokazywanie kolorów skarpetek. Ale zaznaczasz, że to nie chodzi tylko o kolorowe, które by miały o orientacji seksualnej mówić, ale chodzi o to, żeby nie były białe. Czyli niebiałe skarpetki jako ten „nineteensowy” element puszczania oka, że „ja wiem, ja nadążam, nie mam białych skarpetek”. Brzmi to kuriozalnie. O co chodzi?

Magda Szcześniak: No właśnie. To jest taki detal tylko – mogłoby się wydawać. Ale te skarpetki stają się w pewnym momencie w latach 90. tak, powiedziałabym właśnie znowu – na podstawie analizy prasy i też przede wszystkim obrazów – że mniej więcej w roku '93, '94 pojawia się w prasie takiej naprawdę, powiedzielibyśmy, poważnej, głównonurtowej (takie tytuły, jak „Gazeta Wyborcza” czy też „Rzeczpospolita”), pojawia się bardzo wiele tekstów, które przestrzegają przed noszeniem białych skarpetek do mokasynów. Znowu – z dzisiejszej perspektywy to brzmi dosyć śmieszne, prawda? Taka panika moralna przed skarpetkami. I ja to interpretuję jako właśnie taki bardzo ciekawy moment polskiej transformacji, kiedy ta klasa

średnia, która do tego momentu jest takim... taką magmą troszkę, takim jakby wszechobejmującym tworem, który zagarnia wszystkich, to znaczy zarówno przedsiębiorców, jak i dziennikarzy, jak i osoby, które handlują pod Stadionem Dziesięciolecia.

Kamil Bałuk: No właśnie. Jak połączyć handlarza takiego prosto ze stadionu z, powiedzmy, inteligentem z poprzedniego czasu, który też raczej, można powiedzieć, że jest klasą wyższą. Chociaż ekonomicznie to już od samego początku nie pasowało do siebie w wielu wypadkach. No ale jak połączyć go z tym stadionowcem, żeby się zmieścili w klasie średniej.

Magda Szcześniak: Tak, dokładnie.

Kamil Bałuk: I okazuje się, że skarpetkami można – częściowo.

Magda Szcześniak: To znaczy właśnie skarpetkami można ich rozgraniczyć od siebie, prawda?

Kamil Bałuk: Uhm.

Magda Szcześniak: Bo to jest taki moment, w którym pojawia się (tak mi się wydaje – zwłaszcza wśród tej inteligencji, czyli właśnie w mediach, wśród osób, które wytwarzają jakieś treści kulturowe, ale też, powiedziałyby – w klasie wyższej, czyli osób, które posiadają duży kapitał ekonomiczny) taki strach przed tym, co później nazywa się nuworyszostwem. To znaczy tym, że ta transformacja sprawi, że wszyscy zaczniemy przebywać w tych... ta cała klasa średnia znajdzie się nagle w jakiejś takiej jednej przestrzeni zarówno wyobrażonej, jak i zupełnie realnej. I te białe skarpetki stają się czymś, co pozwala zróżnicować osoby, które potrafią być klasą średnią, taką w rozumieniu oczywiście zachodnim, i te osoby, które są tylko marnymi podróbkami. Bo tutaj ta kategoria podróbki też jest dla mnie ważna w książce.

Kamil Bałuk: Tak, to zaraz też mam pytanie. Ale poczekaj, bo może nie dodefiniowałaś tego nuworyszostwa.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: Bo sobie myślę, że nuworyszostwo się łączy z kapitałem finansowym, też... Myślę, że dziś chodzi o pozycję czy władzę. Niekoniecznie nuworysze spełniają te kryteria, no nie wiem... wykształcenia, obycia, stylu pewnie. A z drugiej strony sobie myślę, że ci, którzy jakoś spełniają (może jeszcze w latach 90. to nie było jasne, ale po latach już to wiemy), nie łapią się czasami w tych kategoriach władzy czy pieniędzy. Więc czy to nie było trochę tak, że lata 90. już dość szybko pokazały, że często ci, którzy walczyli o tę demokrację, która potem się wiąże z kapitalizmem i tak dalej, czują się zagubieni, bo jeśli im się może nie do końca udało tak, że to ci „moi” odnoszą sukces, bo przecież demokracja, bo przecież kapitalizm, bo przecież każdy „może” na początku lat 90., to trzeba to jakoś nadrobić. To o to chodziło?

Magda Szcześniak: Tak, tak, wydaje mi się, że tak. To znaczy, że to jest nieprzypadkowe, że właśnie tą taką batalię przeciwko białym skarpetkom i też różnym innym formom nuworyszostwa, czyli krytykuje się też właśnie... nieodróżnianie podróbek od oryginałów, krytykuje się taki... generalnie wszystko to, co by można nazwać jakimś rodzajem ekscesem wizualnym. To znaczy właśnie – zbyt ostentacyjne pokazywanie swojego bogactwa. I tu oczywiście to pytanie, jak to definiować to „zbyt”.

Kamil Bałuk: No tak, bo przecież lata 90. miały być właśnie nieszare, kolorowe, każdy inny...

Magda Szcześniak: Dokładnie.

Kamil Bałuk: To gdzie jest granica ekscesu i kto o tym decyduje w latach 90.?

Magda Szcześniak: No więc właśnie. I tutaj, jak się wydaje, inteligencja zaczyna w tej pierwszej połowie, pod koniec pierwszej połowy lat 90., spełniać rolę właśnie takiego arbitra smaku troszeczkę. I to jest nieprzypadkowe, że to są teksty i też obrazy filmowe, literackie, które są produkowane właśnie przez tą inteligencję, która – dokładnie tak, jak mówisz – częściowo robi karierę w latach 90. Ale duża część inteligencji, zwłaszcza tak zwanej inteligencji – no nie wiem... twórczej, humanistycznej, różnie się ją określa, raczej jakoś zasadniczo nie zmienia aż tak bardzo swojego stylu życia, nie robi aż tak wielkich karier, natomiast zdecydowanie zaczyna rzeczywiście funkcjonować jako taki głos estetyczny. I w tych latach 90. rzeczywiście pojawiają się takie próby mocnego rozgraniczenia tej prawdziwej

klasy średniej od jakiejś klasy średniej, która po prostu nie potrafi. Nie potrafi w kapitalizm. To znaczy być może posiada wysoki kapitał ekonomiczny, ale nie wie, jaki styl życia na przykład prowadzić, nie wie, jak się ubierać i tak dalej, i tak dalej. I te skarpetki wydają mi się ciekawe właśnie dlatego, że są takim małym, wydawałoby się, nieznaczącym jakimś, zupełnie śmiesznym detalem.

Kamil Bałuk: Ale to powiedzmy, czemu białe nie.

Magda Szczęśniak: Czemu białe nie. No właśnie. Może najpierw powiemy, czemu białe tak.

Kamil Bałuk: O, dobra.

Magda Szczęśniak: Prawda. Dlatego że...

Kamil Bałuk: Bo to było wcześniej.

Magda Szczęśniak: Wcześniej, na przełomie lat 80. i 90. Białe skarpetki w ogóle pojawiają się przede wszystkim na bazarach – właśnie pod koniec lat 80. – i są przewożone przez osoby handlujące towarami przede wszystkim z Niemiec bądź też sprowadzane z Turcji i sprzedawane. I one w tych... na początku samym lat 90. kojarzą się z takim nowoczesnym stylem życia, ze sportem, i to sportem klas wyższych, czyli na przykład z tenisem, z golfem i tak dalej.

Kamil Bałuk: Czyli białe jest elegancją, takim...

Magda Szczęśniak: Dokładnie.

Kamil Bałuk: Casualową elegancją?

Magda Szczęśniak: Tak, dokładnie. Plus – to pojawia się w tekstach jeszcze sprzed tej krytyki białych skarpetek – to znaczy one są dowodem na to, że się nie pracuje fizycznie. Oraz, najprawdopodobniej, że się posiada samochód. Jeżeli jesteśmy w stanie utrzymać biel tych skarpetek przez cały dzień...

Kamil Bałuk: To nie jeździmy w błocie na rowerze.

Magda Szcześniak: Dokładnie. Ani komunikacją miejską. Więc one były po prostu – były bardzo modne. I jak też pomyślimy o takich globalnych odniesieniach, nie wiem... teledyskach Michaela Jacksona, który występuje właśnie w białych skarpetkach do czarnych mokasynów, to to jakoś tam się staje już oczywiste. Natomiast, jak się wydaje, one stają się popularne w środowisku tych nowych biznesmenów, w latach 90., przez to jakoś przyciągają uwagę, prawda? To znaczy stają się takim elementem uniformu i dzięki temu stają się jakoś widoczne. I wydaje mi się, że to jest zupełnie przypadkowe. To znaczy, że pewnie na Zachodzie one rzeczywiście troszeczkę wychodzą z mody, bo na Zachodzie są raczej modne właśnie w drugiej połowie lat 80., i zostaje to jakoś wykorzystane do tego. I to staje się takim zrzęcnym po prostu detalem, dzięki któremu można napisać, że absolutnie się tego nie robi, nie należy się tak zachowywać i tak dalej, i tak dalej. A ta warstwa czy jakby ta grupa nowych biznesmenów... być może część z nich czytała „Gazetę Wyborczą”, prawda? Pewnie nie ma co aż tak generalizować, ale...

Kamil Bałuk: No... wtedy to wszyscy czytali.

Magda Szcześniak: ...nie interesowała się takimi poradami. To znaczy jest tak, że te białe skarpetki cały czas są jakoś noszone, prawda? I dzięki temu można tutaj jakoś odróżnić jedną grupę od drugiej.

Kamil Bałuk: Ale właśnie... Bo po latach te grupy, szczególnie po tym, jak te „nineteensy” się wizualnie zestarzały, chociaż oczywiście dzisiaj je widzimy – ci, którzy mają troszkę więcej lat niż naście – to widzą dosyć dobitnie ich powrót. To jakoś wzrusza nawet, ale kiedy się zobaczy te materiały źródłowe, to, co mamy na wystawie, to część takich biznesowych sesji modowych, gdzie właśnie ludzie pokazują, jak wygląda człowiek sukcesu. Ten „Sukces” jako tytuł magazynu, który też... wiele razy do niego zaglądałem, bo jest oceanem inspiracji, duchologii coraz bardziej to... Ale tego chyba nie wiem: jak to byś tłumaczyła? Czy te osoby w tych takich dziwnych pozach, takich nawet eleganckich, bym powiedział, które w sumie też dosyć zabawnie wyglądają po latach, takie właśnie rodem ze zdjęć w takich magazynach jak „Sukces” – czy to są ci, którzy wiedzieli, czy nie wiedzieli, jak mają wyglądać?

Magda Szczęśniak: Mówisz o tych sesjach, które były produkowane jako pewnego rodzaju wzór?

Kamil Bałuk: Tak, tak, że zdjęcia – jak ma wyglądać biznesmen.

Magda Szczęśniak: Tak. To nie. To to są zdjęcia, które jednak promowały pewien model. I oczywiście to też się zmienia, bo w „Sukcesie” na początku lat 90. znowu, zgodnie z pewnym – właśnie – kanonem, pojawiają się te zdjęcia białych skarpetek. Ja nie znalazłam ich aż tak wiele, ale to jest coś, co – znowu, żeby użyć kategorii wizualnej – jest jakoś przezroczyście w tym momencie.

Kamil Bałuk: Aha. Aż nie jest.

Magda Szczęśniak: Aż nie jest, dokładnie. Aż właśnie te białe skarpetki lądują na takich listach, które też w „Sukcesie” coś się bardzo często pojawiają, czyli: co niemodne albo czego nie wolno, więc znowu... coś, co z naszej perspektywy... Wiele z tych sesji czy z tych fotografii (bo polskie magazyny ilustrowane jeszcze w tym momencie nie tak często organizowały sesje), bardzo wiele z tych materiałów (bo to są miesięczniki zazwyczaj) jest jednak reprodukowanych z różnych pism zachodnich. To są takie trochę biznesowe zdjęcia stockowe z epoki. I one mają służyć jako wzór, to znaczy one są takimi... mają funkcjonować jako takie obrazy do naśladowania. I to, co znowu mi się wydawało bardzo ciekawe, to jest – jak skrajnie one odstają od zdjęć prawdziwych polskich biznesmenów. To jest taki mój ulubiony cykl w „Sukcesie” w latach 90., czyli komu się powiodło i dlaczego, i – co zabawne – bardzo często te osoby, z którymi właśnie są umieszczane wywiady, zwłaszcza na początku lat 90., po kilku miesiącach na przykład możemy znaleźć notatkę, że ten i ten został skazany za jakąś aferę.

Kamil Bałuk: No właśnie, właśnie, bo ta odpowiedź na pytanie „dlaczego po dwudziestu latach?” by była dużo ciekawsza.

Magda Szczęśniak: Tak, dokładnie, dokładnie. Więc tutaj „dlaczego” to jest zazwyczaj: „aaa, bo właśnie...”.

Kamil Bałuk: Trzydziestu już w sumie, Jezu...

Magda Szcześniak: Tak, niesamowite samozaparcie, prawda? Albo jakieś ukryte talenty.

Kamil Bałuk: Przez te kilka miesięcy, nie?

Magda Szcześniak: Dokładnie. A później się okazuje, że jednak prawdziwa odpowiedź jest właśnie odsłaniana w tych notkach, ale właśnie jak się porówna te materiały wizualne, bo tam zawsze tym artykułom towarzyszy jakiś jakby portret wykonany przez pismo, to widać bardzo mocno tę różnicę. To są też nie zawsze, powiedziałabym, dobrze wykonane fotografie, tak jakby technicznie, estetycznie. Natomiast to jest jakoś ciekawe, że w samym „Sukcesie”, który promuje już pewne wzory, już tutaj widać to pęknięcie, prawda? Już tutaj widać to niedorastanie rzeczywistości do pewnych aspiracji, pewnych wzorów zachodnich.

Kamil Bałuk: No ale dobrze. Jakbym tak się przeniósł do '95, dajmy na to (umownie – który rok, ale może nie te pierwsze), i bym mieszkał w Warszawie, i miał lat trzydzieści kilka, i bym chciał uchodzić za człowieka, właśnie, nowoczesnego, któremu idzie dobrze, ale niekoniecznie tak, żeby wszyscy sprawdzali, co ja robię, tylko co bym musiał oglądać, jak się ubierać, jak spędzać czas, w co wierzyć albo nie wierzyć, z kim się zadawać, tak? Kilka takich porad, jak bym teraz tak chciał.

Magda Szcześniak: Okej. Jakby ktoś miał się przenieść, tak? Do przyszłości.

Kamil Bałuk: No albo dla przyszłych scenarzystów, bo to wiele razy podkreślasz, że tak naprawdę reprezentacja... To zaraz jeszcze o tym porozmawiamy. Ale w popkulturze, w filmie lat 90. wciąż jest taka troszeczkę niewystarczająca. A może ty masz takie – tak, jak z tymi skarpetkami – swoje wykopaliska w tym względzie.

Magda Szcześniak: Jasne. No to powiedziałabym, że pewnie zależy oczywiście znowu od tego, w jakim środowisku dana osoba się obraca, ale zasadniczo znowu ten '95 rok to jest już taki moment jednak wejścia pewnego wzoru korporacyjnego – w rozumieniu takich korporacji zachodnich. To znaczy na początku lat 90. jednak bardzo wiele ekspertów utożsamiało tę transformację z takim wzorem... no, powiedzmy, od pucybuta do milionera. Czyli tłumacząc na polski od szcęk pod Pałacem czy Stadionem Dziesięciolecia do...

Kamil Bałuk: Firmy.

Magda Szcześniak: Do wielkiej firmy, prawda? Ale firmy, które właśnie jakby należy do nas.

Kamil Bałuk: Och, tak. Z każdym pracownikiem i każdym dniem tygodnia, łącznie z niedzielą.

Magda Szcześniak: Dokładnie, dokładnie.

Kamil Bałuk: Ja się wychowałem w takiej firmie u mnie w rodzinie, więc doskonale to rozumiem.

Magda Szcześniak: A, no więc właśnie. Tak, więc ten model firmy rodzinnej, prawda? Natomiast w połowie lat 90. mniej więcej okazuje się, że to jest taki model, który jest jakoś anachroniczny względem zachodniego kapitalizmu i który ma... który po prostu nie jest możliwy do rozwinięcia na dużą skalę. To znaczy oczywiście istnieją takie firmy, jest ich bardzo... Ta przedsiębiorczość istnieje, natomiast bardzo ważnym składnikiem tego transformacyjnego kapitalizmu w tym momencie okazują się po prostu zachodnie korporacje, które właśnie wkraczają do Polski. Więc powiedziałabym, że taka osoba z połowy lat 90. jakoś wyglądałaby zgodnie z takim korporacyjnym stylem.

Kamil Bałuk: Już, jednak.

Magda Szcześniak: Tak. Czyli dobry garnitur, czyli wszystko dobre, ale nie za dobre. I to jest taka bardzo trudna równowaga wizualna. To w „Sukcesie” bardzo wiele znajdziemy właśnie takich porad o tym, że na przykład – jeżeli chodzi o dobór pewnego rodzaju detali – ich nie może być zbyt wiele. Że to ma być dobry zegarek, ale nie jakiś taki bardzo ostentacyjny.

Kamil Bałuk: Och... trudne.

Magda Szcześniak: Skarpetki oczywiście czarne, buty oczywiście wyjściowe, włosy krótkie i bez brody.

Kamil Bałuk: Oczywiście, oczywiście.

Magda Szczęśniak: Broda absolutnie nie, prawda?

Kamil Bałuk: Nigdy, nie.

Magda Szczęśniak: To znaczy broda w latach 90. to jest też taki detal, który... To Paweł Śpiewak jakoś na przełomie lat 80. i 90. (to jest jeszcze chyba rok '89, jeżeli dobrze pamiętam) pisze taki tekst o opozycjonistach, którzy zrzucają, zdejmują swetry i golą brody, i zakładają właśnie marynarki, koszule, krawaty. I ta broda jest postrzegana jako coś niechlujnego po prostu.

Kamil Bałuk: No tak.

Magda Szczęśniak: Coś, co... czego nie wypada nosić pracownikowi, który ma częste kontakty z innymi ludźmi. Ale powiedziałabym, że to takie kompetencje społeczne (poza wyglądem) są też oczywiście bardzo ważne. I tutaj taką superfetyszyzowaną umiejętnością nie bez powodu są języki. Zresztą to jest w ogóle typowe dla polskiej inteligencji od XIX wieku.

Kamil Bałuk: Głównie jeden chyba.

Magda Szczęśniak: Właśnie kiedyś to był francuski, a tutaj w tych latach 90. to oczywiście musi być angielski. Więc to byłby pewnie taki przepis.

Kamil Bałuk: Co też jest piękne, bo akurat ten angielski to w wielu branżach – udowodnione. Wystarczyły studia w danej dziedzinie, obojętnie już jakiej i w tej branży te osoby, które znały angielski, miały jednak superścieżkę w latach 90.

Magda Szczęśniak: Tak, tak, tak, tak, zdecydowanie. To znaczy to był taki element kapitału właśnie, dzisiaj powiedzielibyśmy, kulturowego, który bardzo dobrze się wymieniało na kapitał ekonomiczny. I znowu – to jest taki element wielu dyskusji o transformacji: kto skorzystał na transformacji. To znaczy komu się udało, a komu się nie udało. Tutaj oczywiście tą wielką przegraną jest klasa robotnicza, klasa zwłaszcza taka wielkoprzemysłowa.

Kamil Bałuk: Ale zaraz... bo ta refleksja to po latach.

Magda Szcześniak: Po latach, po latach.

Kamil Bałuk: A wtedy to było chyba jasno po prostu powiedziane, że tamci...

Magda Szcześniak: Że wszyscy wygrywają.

Kamil Bałuk: Tak, a jak nie wygrywają, to znaczy, że...?

Magda Szcześniak: Znaczy, że to jest ich wina.

Kamil Bałuk: No właśnie.

Magda Szcześniak: To znaczy tutaj taki ten... ta kategoria homo sovieticus się pojawiła w latach 90. jako pewnego rodzaju takie uzasadnienie tych negatywnych skutków transformacji, które są dla wszystkich widoczne jednak gołym okiem.

Kamil Bałuk: No... doświadczamy długofalowych teraz i dobrze, że przyszła w końcu refleksja.

Magda Szcześniak: Tak jest.

Kamil Bałuk: Chociaż mam wrażenie, że bardziej w naszym pokoleniu niż pokolenie wyżej.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: No ale cóż. To mówimy o czasie, który też był naszym dzieciństwem, więc znowu z jakiejś idylli do takiej poważnej analizy ty też przeszłaś. To było coś takiego? Że dziecięcy, dziecinny, idealistyczny wizerunek tych lat zderzył się w którymś momencie u ciebie z tym, co widziałaś, wyczytałaś?

Magda Szczęśniak: Tak. Albo powiedziałabym, że może nie – idealistyczny, bo wydaje mi się, że jednak od pewnego momentu istniała taka refleksja o tym, że to doświadczenie transformacji jest bardzo zróżnicowane, natomiast na pewno nostalgiczne. To znaczy właśnie – myślenie o tych czasach jako o czasach kolorowych, jako o takim momencie poznawania tego zachodniego świata, który jednak przede wszystkim był takim światem konsumpcyjnym, prawda?

Kamil Bałuk: Oczywiście.

Magda Szczęśniak: Czyli właśnie – dostępu do pewnych towarów. Mi się wydaje, że też naszemu pokoleniu jest łatwiej o krytykę, bo nie jesteśmy z tym okresem związani w taki sposób jakby pewnej sprawczości. To znaczy nie musimy się rozliczać z tego okresu, tak jak część pokolenia naszych rodziców jednak albo czuje potrzebę jakiegoś rodzaju rozliczenia tego okresu, albo czuje potrzebę mocnego wyparcia, powiedziałabym.

Kamil Bałuk: Wyparcia! Kto? Jak bardzo szczęśliwą jesteś osobą, jak znasz dużo osób...

Magda Szczęśniak: No... Nie tak dużo, ale...

Kamil Bałuk: ...które rzetelnie rozliczają. Miałem taką obserwację też właśnie, że takie dziecięce patrzyenie i jakiś rodzaj sentymentu się spotykał z takim powiedzeniem albo, że: „Nie, no to były czasy ciężkiej pracy, więc to w ogóle... nie widziałem, co tam się działo dookoła, bo cały czas pracowałem, pracowałam”, no albo: „Nie, no to były straszne czasy, bo jeszcze te gangi, tutaj ludzie jeszcze nie umieli”. To chyba najczęściej. Jak powiedziałaś o tych markach, o tym konsumpcjonizmie. To takim symbolem, który zastąpił budy z zapiekankami czy tam z – zależnie od miasta – kebabami, gyrosami, pitami, knyszami (tak jak we Wrocławiu było), był na pewno McDonald’s. McDonald’s się też pojawia na wystawie w Muzeum Warszawy – jak by inaczej! To jest na osobną historię oczywiście rzecz, ale zastanowiło mnie takie... płynąca z twojej książki refleksja o standaryzacji wszystkiego. Bo tak: standaryzacja dzisiaj nam się kojarzy jakoś z tą krytyką konsumpcjonizmu, z kulturą masową i tak dalej, i tak dalej, ale jakby tak obejrzyć to słowo, no to faktycznie lata 90. i potem z rozpędu dwutysięczne – one całe były w takiej otoczce, że trzeba spełniać pewne standardy. I te standardy nie były wtedy

jeszcze czymś takim samym, od jednej maszynki. Czymś, co dzisiaj coraz częściej uważamy za jakieś nieatrakcyjne. Standardy to było coś, do czego my musimy dorastać, co – kiedy ktoś nie spełnia – to wypada za burtę. Powiedz o tym, bo to mnie akurat... dla mnie było bardzo takie odkrywcze, że standaryzacja... Myśleliśmy, że McDonald's jest tym lepszym, a on nas wychowywał w duchu tego samego.

Magda Szcześniak: Tak, tak, tak. Tutaj powiedziałałabym, że właśnie to funkcjonowało w takiej zbitce „standardy zachodnie”. To znaczy znowu: jakoś to jest taka kategoria, która oczywiście miała niezwykle wyobrażony charakter, prawda?

Kamil Bałuk: No właśnie. Czy Zachód wiedział, że ma standardy zdefiniowane.

Magda Szcześniak: I że ma jeden jakiś standard.

Kamil Bałuk: Jeden, o!

Magda Szcześniak: Prawda? To znaczy, że na przykład wszystkie dostępne tam produkty, usługi mają niezwykle wysoką jakość, tak? To znaczy – to jest coś, co automatycznie pojawia się. Zresztą... To skojarzenie jest w ogóle stałym skojarzeniem, powiedziałałabym, kultury polskiej. No ale w latach 90. ona pojawia się jakoś mocno. „Zachodnie” to znaczy „lepsze”. Bardzo dobre i lepsze, prawda?

Kamil Bałuk: „Zachodnie standardy” to jest prawie klisza. To w ogóle jest... „Zachodnie standardy” ... te dwa słowa tak często ze sobą są...

Magda Szcześniak: Tak, tak, dokładnie. I jakby zapominało się przy tym, że jest bardzo wiele różnych „Zachodów”, prawda? Czy mówimy o „Zachodzie”, czyli Skandynawii, czy o „Zachodzie”, czyli Stanach Zjednoczonych i tak dalej, i tak dalej. Natomiast rzeczywiście to był też znowu jakby taki sposób na tworzenie pewnego rodzaju aspiracji i norm, które skutkowały bardzo często eliminowaniem różnych lokalnych, oddolnych przejawów kultury.

Kamil Bałuk: Czyli? Przykład?

Magda Szcześniak: Odnosząc się na przykład do tego McDonald'sa, to w jakiejś mierze tutaj

celem było wyeliminowanie właśnie tych bud, prawda? To znaczy McDonald's wchodzi na rynek po to, żeby zdobyć na nim dominację i od razu pojawia się artykuł – znowu w „Gazecie Wyborczej” – krytyka kulinarnego, który pisze, że wszystkie te budy to są pseudo-McDonaldowe świństwa. Natomiast McDonald's właśnie...

Kamil Bałuk: Czeka, czeka, czeka, czeka... Ale czy ty tu wiesz spisek? To znaczy, bo... to jest pytanie o proporcje, bo ja wiem, że „korporacje” równa się „pieniądze”, równa się „wpływy”. Ci przychodzący do Polski się pewnie bratali z tymi opiniotwórczymi – politycy, media, zagraniczne koncerny. To wszystko jakoś się ze sobą tam kręciło. Ale czy ty w tej refleksji idziesz w stronę, że to był taki sprytny PR łamany na jakby... oddolna jakaś inwigilacja, czy po prostu dobre zaadresowanie braków i aspiracji?

Magda Szcześniak: Tak. Myślę, że to było zupełnie... nikt za to nie brał żadnych pieniędzy.

Kamil Bałuk: Okej.

Magda Szcześniak: Powiem tak, że to znaczy... to była zupełnie jakoś właśnie... pochodziło z samodzielnej inicjatywy, tak? To znaczy naprawdę uważano, że zachodnie towary, zachodnie produkty, oryginalne produkty mają wyższą jakość. Często pewnie miały, natomiast nie zwracano przy tym uwagi na bardzo prostą rzecz, to znaczy, że nie każdego może być stać na te przedmioty, które są oryginalne, że nie każdego może być stać na tego cheeseburgera, który – znowu – wydaje nam się dziś zupełnie tą jakąś banalną rzeczą.

Kamil Bałuk: Ale to nie było faktycznie banalne i nas od środka budowało, bo ja to do dziś, po trzydziestce... moja żona wspomina, że akurat nie miała lalek Barbie. Miała tam jakieś inne, już nie wymieniając. W tym moim świecie – dosyć nuworyszowskim wydaje mi się (we Wrocławiu lat 90.) – zawsze takie lalki jak Barbie się pojawiały i faktycznie w którymś momencie dopiero zobaczyłem, że to nie jest taki standard. Że od dziecka...

Magda Szcześniak: Że nie wszyscy je mają.

Kamil Bałuk: No tak, tak, tak. To była taka refleksja, która przysłała w którymś

momencie – niektórzy nigdy jej pewnie nie wyciągnęli, no, kurczę... to było mocne.

Magda Szcześniak: Tak. Ja pamiętam swoje upokorzenie, jak kiedyś zaniiosłam na urodziny koleżanki czy kolegi (już nie pamiętam tej osoby), ale... płytę ze Stadionu. Czyli nieoryginalną.

Kamil Bałuk: Jako prezent?

Magda Szcześniak: Jako prezent. Nieoryginalną płytę. Powiedziałabym, że często w ogóle jeździliśmy na Stadion z moim tatą akurat, który uwielbiał Stadion, absolutnie. Często tam kupował nam po prostu nieoryginalne płyty. Ja bardzo dużo wtedy słuchałam muzyki, bardzo chciałam mieć dużo kaset, płyt, w pewnym momencie – CD.

Kamil Bałuk: Można było mieć więcej, jeśli się kupowało...

Magda Szcześniak: Można było mieć dużo więcej. Pewnie jakość dźwięku była tam trochę niższa, ale umówmy się, że osoba w wieku dziesięciu, jedenastu, dwunastu lat nie jest szczególnie audiofilką, która tu by rozróżniała jakość dźwięku.

Kamil Bałuk: Plus w tym też jest snobizm (w tej jakości dźwięku), bo przecież ledwo co parę lat wcześniej do dzisiaj jako taki punkt honoru ludzie trochę starsi mówią, że zgrywane z Trójki nagrania to miały wielką jakość.

Magda Szcześniak: Tak. Dokładnie.

Kamil Bałuk: Ale już w '91 te pirackie, mimo że jeszcze prawo autorskie przecież wcale nie działało...

Magda Szcześniak: Tak, tak, tak.

Kamil Bałuk: ...to już to była jednak „siupa” jakaś.

Magda Szcześniak: Tak. I ten moment, w którym właśnie się zorientowałam, bo mi o tym powiedziano, że jest coś strasznie obciachowego – ta podrobiona płyta, którą właśnie

przynoszę w prezencie. To był moment bardzo dużego wstydu.

Kamil Bałuk: Ojej.

Magda Szcześniak: I tak trochę te podróbki działały, i tak one też miały działać. Znowu – w książce piszę o tym, że podróbki były niesamowicie popularne w Polsce, ale na początku lat 90. większość Polaków nie miała tej kompetencji czy tej zdolności do odróżnienia podróbki oryginału. Liczyło się po prostu to, że to jest jakiś fajnie, zachodnie, modnie wyglądający przedmiot, tak? Czy to są trampki, jeansy, dresy czy cokolwiek innego. I to jest też właśnie ten moment wprowadzenia pewnego standardu – znowu – przez media, które zaczynają nas uczyć tego, że podróbki są czymś i obciachowym, i moralnie nagannym.

Kamil Bałuk: Co wciąż broni interesów konkretnych koncernów.

Magda Szcześniak: Tak. Dokładnie.

Kamil Bałuk: Znowu nie wiadomo, czy za ich pieniądze. Pewnie nawet nie.

Magda Szcześniak: Nie.

Kamil Bałuk: Bo adresuję to snobizmem.

Magda Szcześniak: Wydaje mi się, że nie. Wydaje mi się, że to był właśnie ten taki wyraz aspiracji, pewnej potrzeby rozróżnienia tych, którzy potrafią, nie potrafią. Co śmieszne, bardzo wiele różnych przedsiębiorstw produkujących odzież, która jak wiadomo na przykładzie Łodzi... bardzo wiele tkalni jest zamykanych w latach 90. (to zostało opisane ciekawie przez Martę Madejską w książce *Włókniarce*). Wiele tych miejsc przekwalifikowuje się na fabryki podróbek tak naprawdę i w ten sposób udaje im się przetrwać. To jest oczywiście znowu... trwa krótko, dlatego że jednak te podróbki pochodzące z krajów azjatyckich przede wszystkim – one są jeszcze tańsze niż te produkowane w łódzkich tkalniach. Więc to jest znowu taki ciekawy mechanizm, ciekawy moment kolejnego takiego elementu, takiej praktyki, która wydawałaby się, że nie jest jakoś szczególnie społecznie istotna, która właśnie staje się takim mechanizmem różnicowania. Może nie – wytwarzania różnic klasowych, bo one tak czy inaczej istniały, ale właśnie ich pokazywania.

Kamil Bałuk: Te lata 90. w kulturze, która weszła na rynek, jeszcze chyba długo... (nie wiedząc, że weszła?) szczególnie ta, która naprawdę weszła, a nie – już się urodziła w latach 90. – to było zderzenie czołowe. To znaczy można by było dziedzinami wymieniać. Ja najbardziej to obserwowałem w muzyce, to znaczy PRL-owscy, nawet świetni artyści zostali absolutnie na boczny tor wyrzuceni, bo w latach 90. ważne było, żeby wszyscy byli młodzi, żeby trafiali w gusta tych, którzy zakładali stacje komercyjne. Oczywiście tamci mówili, że ci nic nie umieją, nie są po szkołach muzycznych, nie czytają nut. Tamci mówili, że tam są „dziadkami PRL-owskimi” i tak dalej, i tak dalej. Na szczęście to była taka różna sinusoida w przypadku niektórych. Ciekawy obszar, jeśli chodzi o literaturę. Mam takie przemyślenia, że dość dużo takiego snobizmu zachodniego, tłumaczeń czasami dość marnej jakości plus próba wybicia się. Bo o tym mało osób myśli (tej polskiej jakości), czyli na przykład można obserwować w latach 90. – taka nagroda jak Nike. Dopiero budowała swoją tożsamość i musiała pokazać tam... musiała, nie wiem... nominować Miłosza czy Barańczakowi dać nagrodę, żeby pokazać, że to jest ta ważna nagroda. To jest śmieszne, bo my się rodziliśmy w Polsce, w której kilka edycji było, a już się wydawała ważna.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: Ale ty najczęściej poruszasz kwestię filmów (w książce), bo ten film lat 90. polski jest po prostu bardzo słaby. Pod wieloma względami.

Magda Szcześniak: Tak, tak. I to jest zaskakujące pewnie, znaczy... zaskakujące, jak nie zna się szczegółów funkcjonowania tego rynku filmowego czy produkcji filmowej tamtych lat. Zaskakujące dlatego, że jednak film polski kresu socjalizmu jest bardzo, bardzo ciekawą przestrzenią kultury. Chociaż te lata 80. też już są takim momentem, powiedziałabym, wyczerpania się różnych formuł, takiego też spadku jakości produkcji.

Kamil Bałuk: Obiektywnych braków finansowych.

Magda Szcześniak: I dokładnie. Które wynikały z braków finansowych.

Kamil Bałuk: Można zrozumieć, że będąc przeciwko władzy, być może było łatwiej. Też

oczywiście kultura była wentylem.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: Ale nagle w latach 90. wszystko można. To co się dzieje źle?

Magda Szcześniak: No więc właśnie. Po pierwsze oczywiście cały czas nie ma pieniędzy, prawda? Rozwiązywanych jest bardzo wiele struktur zespołów filmowych, na przykład które dobrze funkcjonowały w okresie PRL-u. Nie pojawia się takie poważne państwowe finansowanie. To jest oczywiście superważne, natomiast to, co mnie interesuje, to są te porażki, które zachodzą mimo tego, że są pieniądze. To znaczy mimo tego, że te produkcje zostały jakoś zdobyte, które pokazują to, że polscy filmowcy tego okresu nie mają pomysłu na to, jak opowiedzieć teraźniejszość, to znaczy... i to nie charakteryzuje tylko i wyłącznie tej grupy, natomiast to są takie dla mnie ciekawe przykłady, które są tego dowodem. To znaczy na przykład tak znakomity reżyser, jak Krzysztof Kieślowski – jego obraz transformacji, czyli „Trzy kolory: Biały”, jest takim filmem, który w niesamowicie uproszczony sposób pokazuje tę rzeczywistość, a może nawet nie tę rzeczywistość, tylko mechanizmy jej funkcjonowania, prawda? Bo tam też jest pokazana taka historia właśnie od...

Kamil Bałuk: Do awansu.

Magda Szcześniak: Historia od fryzjera do poważnego biznesmena. Pojawia się taka typowa scena właśnie, która staje się takim skrótem dla bardzo wielu filmowców – scena, po prostu, przebieranki. To znaczy zmieniamy kostium i w jednej chwili stajemy się tym właśnie biznesmenem albo bizneswoman i bardzo mało tam jest refleksji na temat tego, jakiego rodzaju procesy społeczne zachodzą.

Kamil Bałuk: A nie jesteś za bardzo ostra? Bo... znaczy... nie mówię, że na pewno tego nie ma. Tylko czy refleksja jest możliwa w momencie, kiedy się wydarzają rzeczy, i to tak szybko! A równocześnie sobie myślę, że teraz, tak już po latach sobie żyjemy w takich czasach, gdzie też się dużo zmienia, ale widzimy co pięć lat, na co można spojrzeć, że naturalnym jest opowiadanie czegoś, co było pięć lat temu, dziesięć, piętnaście, czasami czterdzieści – to już jest jakaś łatwizna.

Magda Szczęśniak: Jasne.

Kamil Bałuk: Bo reinterpretacja przychodzi sama. Ale, kurczę, jeśli w latach 90. absolutnie nikogo by nie obchodziło, co się działo pod koniec lat 80., to to już jest trochę problem. Bo albo futuryzm, albo współczesność, a ta współczesność, kurczę... chyba nie jest łatwo opowiedzieć to, co się dzieje teraz, szczególnie przez pryzmat fabuły.

Magda Szczęśniak: Tak. Powiedziałabym, że w drugiej połowie lat 90. to już jakoś powinno być pewnie możliwe – tak mi się wydaje. Ale też to, co tutaj jest uderzające, to jest jednak, jak się wydaje, taka niezwykła wiara w kapitalizm jako ustrój. Bo to jest jednak też trochę co innego. To znaczy jedną rzeczą jest rzeczywiście – tak, jak mówisz – posiadanie jakiejś dogłębnej wizji, która jest w stanie tę rzeczywistość rozłożyć na czynniki pierwsze i pokazać tutaj różne mechanizmy, natomiast co innego jest jednak w większości robienie przez tych reżyserów filmów, które w taki mocny sposób utwierdzają ten porządek oraz jednak też produkują pewne bardzo negatywne (na przykład reprodukują) bardzo negatywne stereotypy, chociażby na temat klasy robotniczej...

Kamil Bałuk: Podaj przykład, bo...

Magda Szczęśniak: ...czy polskiej wsi.

Kamil Bałuk: Czy kobiet.

Magda Szczęśniak: Czy kobiet, które się pojawiają. Dla mnie takim filmem jest niestety „Lepiej być piękną i bogatą” Filipa Bajona, który teoretycznie chyba miał się bronić tym, że jest to komedia, ale jak wiadomo – to nie jest, wydaje mi się – taki argument, który by tutaj wszystko usprawiedliwiał. I tam jest pokazana taka właśnie trajektoria troszkę. To jest film o kopciuszku – można byłoby powiedzieć. To znaczy... bo tutaj pojawia się też jakby but jako taki symbol przemiany robotnicy i to środowisko robotnicze jest pokazane właśnie w niezwykle stereotypowy i taki jakby krzywdzący sposób jako właśnie: leniwe, butne, niechące się dostosować do realiów rynku kapitalistycznego, i ta robotnica przemienia się w bizneswoman. Dzięki pomocy tutaj dobroczywnego mężczyzny.

Kamil Bałuk: Och...

Magda Szcześniak: Który, powiedzmy, działa w imię też jakichś tam swoich interesów (tutaj go gra Daniel Olbrychski – to jest w ogóle też takie trochę powtórzenie w pewnym sensie „Ziemi obiecanej”).

Kamil Bałuk: Tak, tak, bo jeszcze w ogóle wciąż, w latach 90., puła tych osób, z których można wybierać, jest dosyć podobna, co była przed chwilą, tylko nagle scenografia się zmienia.

Magda Szcześniak: Tak, tak, tak. Dokładnie. Zmienia się scenografia, zmienia się jakoś typ roli, więc to są takie obrazy, które no właśnie... jakoś jednak bardzo intensywnie promują ten model aspiracji, pewien typ wyglądu i często też stosują rozmaite stereotypy w odniesieniu do tych grup „innych”, prawda? Tutaj oczywiście jeszcze jedną kwestią jest seksizm kultury lat 90. – po prostu. To jest coś, co wybucha z niesamowitą siłą w latach 90.

Kamil Bałuk: Niesamowite jest dla mnie to, że mówiłaś, że sukces ma redaktor naczelną, a i tak jest seksistowski, przynajmniej jak na dzisiejsze kryteria.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: Bo pewne na tamte to po prostu było, jak było.

Magda Szcześniak: Chociaż chyba mi się wydaje, że to znaczy to, że przez pierwsze trzy lata w „Sukcesie” ukazuje się wkładka erotyczno-pornograficzna zatytułowana „Szansa na sukces”. I to jest jedyny... często są jedyne obrazy kobiet, które pojawiają się, w danym numerze. To jednak chyba nawet przekraczało tamte... chociaż no nie, nie, inaczej: nie przekraczało tamtych standardów. Ale wydaje mi się, że to nie mogło być tak, że to było jakoś niezauważane przez część czytelników. Natomiast taka seksualizacja ciała kobiecego, która – znowu oczywiście – nie pojawia się po raz pierwszy w latach 90., ale wchodzi bardzo mocno w przestrzeń publiczną – to jest taka trochę zmiana z kanciapy, w której wiszą jakieś erotyczne pornoplakaty. One wchodzi do przestrzeni publicznej. One wchodzi na billboardy.

Kamil Bałuk: No niestety w realiach kapitalistycznych kobieta i kobiecość dość łatwo stały się towarem, szczególnie biorąc pod uwagę zrozumiałą pod kątem rozkładu

społeczeństwa i ról w tych latach 90. siłę nabywczą mężczyzn kontra kobiet, to znaczy jest to pod konsumentów mężczyzn mocno przygotowywane.

Magda Szcześniak: Tak, tak, na pewno. I tutaj też to wiązało się z tym, że mieliśmy do czynienia z jakąś taką też produkcją klasy średniej, która miała składać się... czy jakby jej najbardziej aktywni przedstawiciele to byli przede wszystkim mężczyźni. Czyli ta figura biznesmena była figurą tutaj absolutnie dominującą – chociażby patrząc na „Sukces”. Jeżeli pojawiały się tam kobiety, to były to przede wszystkim asystentki, sekretarki, prawda? Też takie właśnie kąciaki, w których można było przeczytać rady o tym, jak powinna zachowywać się czy wyglądać dyskretna sekretarka, asystentka. Natomiast rzadko wiązało się to... czy rzadko tutaj promowane były modele karier kobiecych. Mamy do czynienia z jakąś taką... z pojawieniem się takiej myśli jednak konserwatywnej czy tradycyjnej, jeżeli chodzi o rozkład ról społecznych, z tą jednoczesną seksualizacją. Tutaj patriarchy w pełni – w latach 90.

Kamil Bałuk: Wspomniałaś po premierze książki, że nie za bardzo byłaś w stanie znaleźć jakieś takie postaci mocnych kobiet czy ważnych kobiet w filmie lat 90. Po latach ci się udało gdzieś tam natrafić?

Magda Szcześniak: Nie. To znaczy wydaje mi się, że gdybym miała wrócić do tego tematu, to pewnie rzeczywiście tutaj poszukiwałabym jakichś alternatywnych modeli raczej silnych kobiet.

Kamil Bałuk: Co masz na myśli?

Magda Szcześniak: To znaczy myśląc, nie wiem, chociażby o takich serialach, jak „Matki, żony i kochanki” ...

Kamil Bałuk: No tak, tam dosyć, dosyć...

Magda Szcześniak: Czy innego rodzaju jakby seriale, telenowele. To znaczy próba odczytania jednak na nowo kultury wizualnej, ale też literatury – chociaż to w pewnym sensie zostało zrobione (czy po części zostało zrobione) – i poszukiwania tam takiej jakby siły kobiecej, o której nie myślimy stereotypowo, czyli właśnie silna bizneswoman, tylko, no nie wiem... Jakiejś takiej siły, która może być trochę wywrotowa w stosunku do tego systemu. Czyli na

przykład samodzielne matki albo...

Kamil Bałuk: Aa... taka wywrotowa w ten niekonwencjonalny sposób. Okej. Ciekawe. Tylko że to chyba by nie były pogłębione jednak, prawda?

Magda Szcześniak: Pewnie nie. Pewnie raczej trzeba byłoby szukać na marginesach, to byłyby jakieś drugoplanowe postaci.

Kamil Bałuk: Bo ja mam wywrotową rolę z lat 90. – jest to... zresztą... ty wspominasz o filmie „Pajęczarka”.

Magda Szcześniak: „Pajęczarki”. Tak, tak.

Kamil Bałuk: „Pajęczarki”, przepraszam bardzo, właśnie. A dlatego mi się to skojarzyło, bo w jednej z dyskusji przy okazji wystawy będzie Maria Pakulnis, która właśnie miała taką rolę w „Ekstradycji”, w serialu, była złowrogą Nadeżdą Tumską.

Magda Szcześniak: Racja.

Kamil Bałuk: Taką mafiozą, mafioziną...

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: Nie wiem, jak to w ogóle odmienić. Z tym że faktycznie – jestem akurat na świeżo: oglądałem pierwsze dwie części „Ekstradycji”. „Supernineteensowe”. Tam jest jeszcze siostra granego przez Marka Kondrata Sabina Borkowska, która jest tą bizneswoman, ale upadającą potem. Ale Nadeжда Tumska jest tą silną, z tym że oczywiście groteskową jakoś, bo po pierwsze jest tą Rosjanką, po drugie to jest mafia, po trzecie i tak podlega głównemu bossowi, którego gra nie kto inny, jak Lew Rywin, co też jest piękne po latach. No i ginie na końcu. Więc nie do końca, ale też się troszkę miota. Po latach ta jej rola jest chyba najpełniejsza w tym całym krajobrazie takich mężczyzn twardych, którzy albo umierają, albo są twardzi. Ewentualnie jakiś alkoholizm po drodze wchodzi, bo tam dużo jest tego picia. Rola, która chyba przypadkowo się ostała w tym całym arsenale, gdzie wszystkie panie oczywiście muszą mieć dekolty, wzdychają

czy są jakoś uwiedzione, czy no... w ostateczności czekają na tego mężczyznę, z dziećmi, w domu i mówią, że to już był ostatni raz i wyprowadzają się.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: To jest ta sprawczość – i tak duża, jak na te obrazy.

Magda Szcześniak: Tak, tak, tak.

Kamil Bałuk: Smutne to jest bardzo.

Magda Szcześniak: Bardzo smutne, bardzo. Bo są też jakby takie filmy, jak „Komedia małżeńska” na przykład, które pokazują kobietę, która chce się wybić na samodzielność. Tam jest główna bohaterka, która ucieka od rodziny, zostawia rodzinę (to bardzo kontrowersyjna decyzja) i jedzie do Warszawy. Chce zrobić karierę. Też zachodzi tam jakiegoś rodzaju przemiana, właśnie taka też pokazana bardzo schematycznie, za pomocą przebieranki. No ale na koniec wraca do męża. Więc to są takie momenty, kiedy ta kultura popularna też w tej kwestii kobiecej pełniła w pewnym sensie rolę takiego wentyla. To znaczy fabularnie pozwalamy tej kobiecie na coś, natomiast wygaszamy ten wątek. Pokazujemy na końcu, że ona i tak jest najbardziej szczęśliwa z rodziną i tak dalej. Powiedziałabym, że tutaj ta rola Pakulnis w „Ekstradycji” pewnie też jakoś by się w to wpisywała, a już w ogóle umiejscowienie jej... jakby to, że gra Rosjankę, w jakiejś mierze umiejscawia ją w ogóle poza sferą jakichś aspiracji czy identyfikacji widzów.

Kamil Bałuk: Aa... no jasne, oczywiście. Przecież to nikt się nie mógł z nią identyfikować, tylko była wrogiem głównym. No tak.

Magda Szcześniak: Tak. Co nie znaczy oczywiście, że tutaj niemożliwe są jakieś identyfikacje, powiedziałabym, wywrotowe czy ciekawe...

Kamil Bałuk: Po latach powiem ci, że absolutnie jestem wielkim fanem tej roli i, mówię, jest najpełniejsza, najbardziej pełna wątpliwości właśnie. Coś wspaniałego. No ale faktyczni – mało, mało. I przypadkiem chyba tutaj, przypadkiem.

Magda Szczęśniak: No tak, w jakimś sensie tak.

Kamil Bałuk: Te lata 90. też technicznie były wbrew pozorom trudne, bo pamiętam, że jeszcze w latach dwutysięcznych dało się poznać tak zwany polski film.

Magda Szczęśniak: Tak.

Kamil Bałuk: To znaczy, że jakby się zobaczyło kadr, to się wie po jakości obrazu, że to jest to. Być może też jakieś patenty montażowe, oświetleniowe co do zdjęć... ale po prostu się okazało, że to kino samo się tak nie obroni komercyjnie znowu.

Magda Szczęśniak: Tak, tak. Ale to wydaje mi się, że to są takie błędy, które można byłoby jeszcze temu kinu wybaczyć. Ale jakoś bardziej dojmujące dla mnie z dzisiejszej perspektywy są po prostu... no może nie błędy, ale pewien określony sposób konstruowania tego świata, świata przedstawionego i takie... tak, jak mówię właśnie – bardzo mocne promowanie jednak pewnych wzorów nowej epoki i nieumiejętność szerszego spojrzenia. Bo to, o czym może warto powiedzieć, to jest to, że jednak lata 90. są chociażby momentem niesamowicie intensywnych protestów społecznych, prawda?

Kamil Bałuk: Niewidocznych zupełnie.

Magda Szczęśniak: To jest coś, co mnie zaskoczyło właśnie – z takiej perspektywy na początku – jak jeszcze moje spojrzenie było bardzo mocno znostalgizowane. I to widać w danych, tak? To znaczy są po prostu te dane, które mówią nam o tym, ile rocznie było organizowanych strajków w roku '92 i '93. Strajkowało milion osób w Polsce. To są w ogóle jakieś takie niesamowite liczby, prawda? To znaczy jakby tysiące strajków, a to są tylko strajki oficjalne, które są liczone. Nie tak łatwo jest strajk zorganizować. Strajkowały wszystkie grupy zawodowe. Może najbardziej spektakularnymi strajkami były protesty rolników, którzy regularnie przyjeżdżali do dużych miast po to, żeby protestować.

Kamil Bałuk: No ale one były przedstawiane w sposób wyższościowy raczej.

Magda Szczęśniak: I one były absolutnie przedstawiane w sposób wyższościowy, w sposób karykaturalny. Znowu: uruchamiano wszystkie po prostu najgorsze stereotypy polskiej wsi

czy też właśnie – klasy robotniczej, która... I te stereotypy – one właśnie działały w taki sposób wyciszający: nie warto się tym zajmować, dlatego że to jest głód, który jest nieracjonalnym, który właściwie też sam wygaśnie. Dlatego, że ta transformacja... ona jakby musi się dokończyć. Musi iść tym torem, który idzie. I to jest też niestety temat, który nie jest zauważany przez na przykład twórców kultury. No właśnie może poza fotografią, która rejestruje te protesty. Jest dosyć dużo źródeł wizualnych, które właśnie... z których można skorzystać, żeby sobie przypomnieć.

Kamil Bałuk: To są te dwie nitki, które dla mnie są – mimo tego, że mocno siedzę w jakichś... krytyce neoliberalizmu – dosyć odkrywczce. Pierwsza rzecz: ludzie, którzy na pewno wyśmiewali socrealizm, a którzy w latach 90. zaprzęgają całych siebie do takiego „kapitrealizmu”, czyli peanów filmowych, nie wprost, a w sumie wprost (po latach to widać) na rzecz tego nowego, co się dzieje.

Magda Szcześniak: Tak.

Kamil Bałuk: I to drugie: ludzie, którzy przecież o protestach w latach 80. wiemy wszystko. To jest historia założycielska wolnej Polski. A te z lat 90. trzeba odkrywać – które były tuż po. Strasznie to jest jakieś niesprawiedliwe, z drugiej strony – wszystko wiadomo. Szybko się działo. Pewnie dobrze, że się stało, niż się nie stało, ale warto wracać i odkrywać. Ty czujesz, że rozumiesz lata 90., czy to jeszcze jest droga?

Magda Szcześniak: Pewnie. Na pewno nie wiem wszystkiego i nie rozumiem wszystkiego z tych procesów, ale ostatnio, dlatego że po napisaniu tej książki czułam też taki trochę niedosyt... To znaczy zajmując się przede wszystkim klasą średnią (i tam tych materiałów było na tyle dużo, że skupiłam się na niej w pierwszej części książki), czułam taki niedosyt, że nie podrażyłam tematu tego, co nie było widziane. Tego, co zostało jakoś wykluczone z tego pola widzenia. I dosyć niedawno wróciłam właśnie do lat 90. Napisałam taki tekst o protestach rolników i to jest absolutnie rzeczywiście fascynujące. Fascynujący temat. To, co mi się wydaje ciekawe, to jest – tak, jak mówisz – to znaczy... może nawet to nie jest takie bardzo ciekawe – krytykowanie ludzi z tej epoki. Tak, jak mówisz, bardzo wiele rzeczy się działo i może tym takim najciekawszym pytaniem nie jest to, dlaczego nikt nie zrobił filmu o rolnikach, natomiast wydaje mi się, że powinno nas już dużo bardziej interesować to, dlaczego dziś do tej pory nie mamy na przykład książki o protestach. Ogólnie – o protestach

społecznych lat 90. I wydaje mi się, że na pewno warto się jak najbardziej tym zajmować i właśnie odkrywać to, co wtedy było jakoś marginalizowane.

Kamil Bałuk: No myślę, że biorąc pod uwagę to, że do głosu dochodzą osoby, które były dziećmi wtedy, to chyba najczęściej tak jest, że takie nowe pokolenie się zajmuje takimi rzeczami. Niesamowite jeszcze rzeczy są do odkrycia, ale ty się teraz zajmujesz nie latami 90., tylko przeniosłaś się jeszcze trochę w czasie.

Magda Szcześniak: Tak, tak. Piszę teraz książkę o sposobach reprezentowania awansu społecznego w socjalizmie. O tym, w jaki sposób społeczeństwo polskie przeżywało, ale też opowiadało sobie o tej radykalnej przemianie, która ma miejsce po roku '44 w Polsce. Czyli tej takiej wielkiej reorganizacji struktury klasowej i naprawdę masowym awansie społecznym, który wydarza się, którego doświadczają osoby przede wszystkim pochodzące ze wsi albo pochodzenia robotniczego.

Kamil Bałuk: I co? Myślisz, że tak daleko, daleko to w zrozumieniu tego jest gdzieś też klucz do jeszcze pełniejszego zrozumienia tego '89 i jak wtedy to się działo?

Magda Szcześniak: Tak. Wydaje mi się, że na pewno. To znaczy że oczywiście te lata 90., tak, jak wspominałeś, to porównanie z socrealizmem. To znaczy te lata 90. są ewidentnie reakcją na taki bardzo równościowy dyskurs PRL-u, który dla wielu już był irytujący. Dyskurs, prawda?

Kamil Bałuk: No tak.

Magda Szcześniak: To znaczy nie zawsze praktyka, ale ten język pozostawał równościowy – to po pierwsze. Ale po drugie – jeżeli wydarza się jakaś rzeczywista zmiana społeczna, takie jakby przeorganizowanie, to ono się wydarza właśnie w tym okresie powojennym. O tym już (o tej genealogii polskiej klasy średniej) pisał już troszkę chociażby Andrzej Leder w książce *Prześlona rewolucja*.

Kamil Bałuk: *Prześlona rewolucja*.

Magda Szcześniak: Ja trochę zadaję to... znaczy... stawiam taką tezę, że ona nie do końca

została prześlona w tym momencie powojennym, bo to, co mnie bardzo zaskoczyło, to jest to, jak strasznie wiele powstało tekstów, filmów, powieści. O tej przemianie klasowej, która wtedy ma miejsce.

Kamil Bałuk: Bardzo ciekawe. *Tożsamość w czasach transformacji* to jest twoja książka o latach 90. Czekaemy na kolejną, bo jakoś widzę, że to się może bardzo uzupełniać i dawać taką łączną odpowiedź na to, skąd się ci Polacy tacy, jacy chcieli być, brali – w tych dwóch czasach przełomu. Dzięki wielkie!

Magda Szcześniak: Dzięki, dzięki wielkie za rozmowę!

Porozmawialiśmy o latach 90., a teraz wy możecie zobaczyć je na wystawie. „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.” do 19 lutego w Muzeum Warszawy.